

Do Nepalu wyjechali jako dzieciaki. Wrócili dojrzałymi ludźmi. To była ich pierwsza podróż za granicę

JULIA LACHOWICZ: Rok temu ruszył Pan z dziećmi ze śląskich hałd w Himalaje. Po co?

ADRIAN KOWALSKI: Na to pytanie odpowiem krótka historią. Jednym z naszych górskich przewodników podczas wyprawy był dziesięcioletni Nepalczyk, Fura. Jego mama rok wcześniej popełniła samobójstwo. Do szkoły nie chodził, bo nie mógł. Nasze dzieciaki tak się z nim zaprzyjaźniły, że po powrocie postanowiły zebrać tysiąc dolarów, aby mógł się nauczyć języka angielskiego i mieć lepszą pracę. I to one – dzieci z najbardziej potrzebujących rodzin – same to wymyśliły! Podróże zmieniają. Na lepsze.

Kim są te „nasze dzieciaki”?

Pochodzą z problematycznych środowisk. Ciężka sytuacja finansowa w domu, bezdomni rodzice, odsiadka ojca, czasem kredyt, którego nie można spłacić. Na pierwszy rzut oka – beznadzieja. Ale one mają w sobie jakiś wewnętrzny sprzeciw. Wszystkie mieszkają w ubogich dzielnicach Śląska.

Dlatego nazywa je Pan Czarnymi Perłami?

Oczywiście jest tu nawiązanie do koloru Śląska, węglatego, czarnego. Ale nazwa pokazuje też, że do projektu wybraliśmy najbardziej uzdolnione i zdeterminowane dzieci. Dla nich ta podróż to życiowa szansa.

Jak wyglądała rekrutacja?

Kandydatów zgłosiło się ponad dziesięć razy więcej niż było miejsc. Przez siedem miesięcy musieli chodzić na treningi wydolnościowe, uczyli się wspinaczki, pływania, gier zespołowych. Cały czas ich obserwowaliśmy. Patrzyliśmy na to, kto komu podaje rękę, jak zachowuje się w sytuacji konfliktu. Tak wybraliśmy finałową dziewiątkę, która pojechała na trzy tygodnie w Himalaje.

Selekcja z zimną krwią?

Niestety tak. Była na przykład dziewczynka, która spełniła wszystkie niemal warunki. Ambitna, pomocna, sumienna, sprawna. Studenci AWF w Katowicach, którzy pomagali przy projekcie, poprosili mnie, bym ją wybrał. Ale ja wiedziałem, że ona ma nerwicę i że ta wyprawa będzie wyjątkowo trudna.

Dla niej, czy dla Pana?

Dla mnie też. Czuję się odpowiedzialny za jej, za ich wszystkich życie. A do tego przecież sam pierwszy raz jechałem w tak wysokie góry, i to od razu w charakterze kierownika wyprawy! Byli oczywiście lekarze, przewodnicy i Szerpowie, ale w sytuacjach kryzysowych jednak to zawsze ja miałem ostatnie słowo.

Z hałdy

Z **Adrianem Kowalskim**

ZAŁOŻYCIELEM FUNDACJI ULICA

ROZMAWIA **JULIA LACHOWICZ**

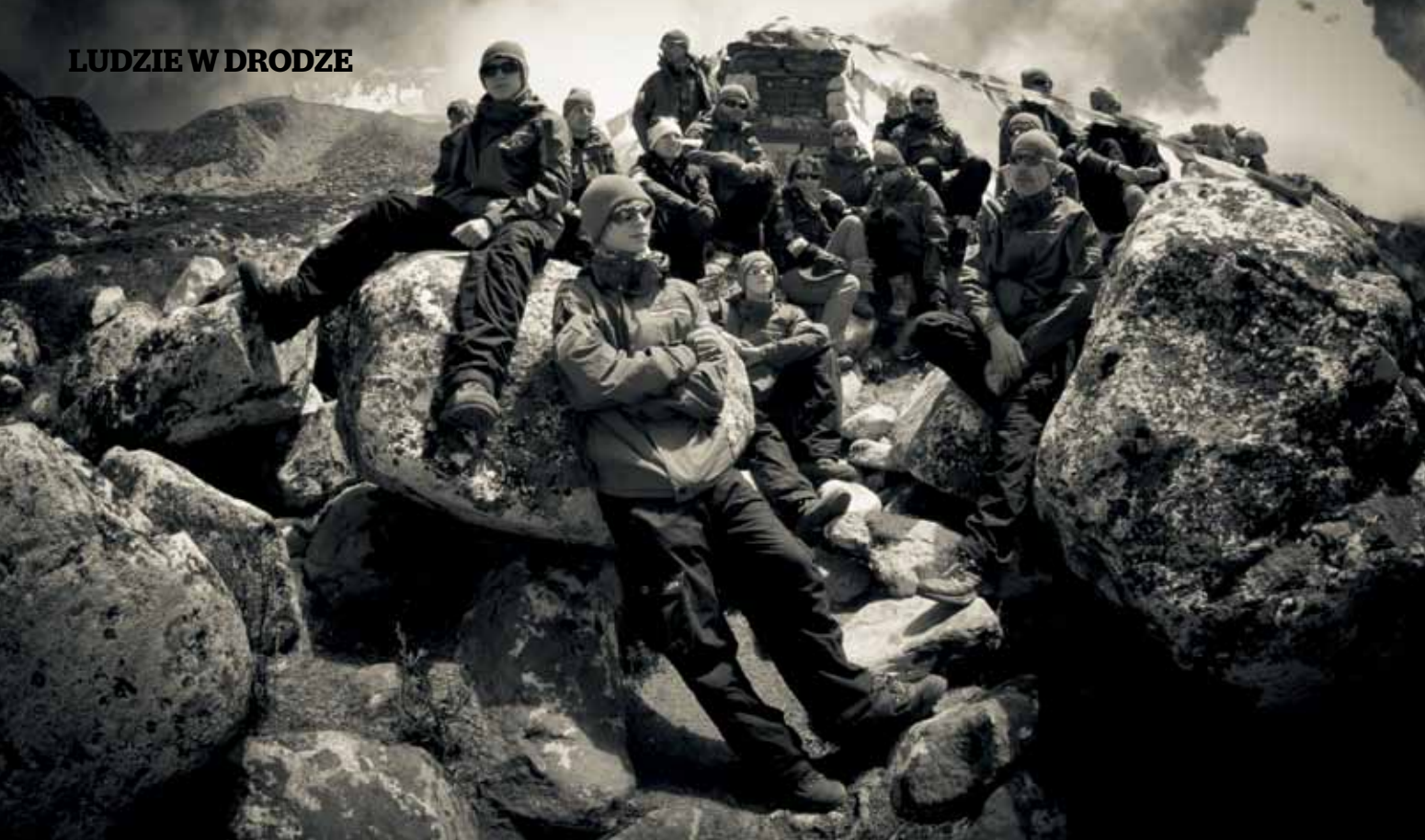
ZDJĘCIA **WOJCIECH KUKUCZKA**

Adrian Kowalski

Były ksiądz, streetworker. Od ponad 20 lat pracuje z młodzieżą na Śląsku. Zaczynał od wączaczy kleju. Obecnie prowadzi Fundację Ulica. Akcję z Hałdy w Himalaje prowadził wspólnie z wojewodą śląskim Zygmuntem Łukaszczykiem i rektorem AWF Katowice Zbigniewem Waśkiewiczem.

w[↑] himalaje





W trakcie przygotowań były jakieś problemy?

Już przy załatwianiu paszportów. Na przykład ojciec jednego z chłopców był bezdomny, a więc nie mógł podać adresu i wypełnić zaświadczenia. Albo tata jednej dziewczyny siedział w więzieniu i nie chcieli wyrazić zgody na jej wyjazd.

A co było najtrudniejsze w trakcie samej wyprawy?

Przede wszystkim choroba wysokościowa. Ścinała dzieciaki od pierwszych dni. Niby normalna sprawa, ale dla nich to, że nie mogą dalej iść, to były dramaty. Znosili je dzielnie.

Na jaką wysokość weszliście?

Naszym celem była baza w Namche Bazar na 3440 m. Ale przeszliśmy tę trasę tak szybko, że zdecydowaliśmy się atakować dalej. Trójka dzieciaków doszła aż na 5020 m n.p.m. Reszta odpadała po drodze, zazwyczaj przez zmęczenie. Każdemu odśpiewywaliśmy wtedy sto lat i robiliśmy zdjęcie. Jak się ich teraz pytam, to każdy z dokładnością do metra wie, do jakiej wysokości doszedł. Te liczby powtarzają dziś jak mantrę. Jednak z perspektywy czasu widzę, że wysokość nie była najważniejsza. Każdy w czasie tej wyprawy zdobył swój Everest.

Dzieciaki z Fundacji Ulica



Agata Hybszer
14 lat. Rok temu miała przed sobą dwa egzaminy: ten gimnazjalny i himalajski. Oba zdała celująco. Weszła na 4883 m n.p.m.

To nie była tylko moja wyprawa. Podróżowała ze mną też moja mama. Dlatego po powrocie musiałam każde zdjęcie jej dokładnie opowiedzieć. Tak jakby ona też tam była. Od siedmiu lat sama mnie wychowuje i nigdy nie miała możliwości, żeby pojechać tak daleko. A mi się już teraz udało. Właśnie to poczucie, że nie trzeba realizacji marzeń odkładać na później, jest tym co przywiozłam ze sobą z Nepalu. Dlatego zdecydowałam się zostać wolontariuszką w Fundacji Ulica. Choć mogłam wziąć udział w akcji „Z Hałdy do Skandynawii”, to wycofałam się. Ja już miałam swoją szansę. Teraz muszą z niej skorzystać inni. I ja im w tym chętnie pomogę.

Jak dowiedziałem się, że to ja pojedę w Himalaje to najpierw się pode mną nogi ugięły. A zaraz potem powiedziałem o tym mojej siostrze. Ucieszyła się bardzo. Jako moja rodzina zastępcza nie zawsze miała ze mną łatwo. A proszę tu taka niespodzianka! Najbardziej wartościową pamiątką jaką przywiozłem z Nepalu jest karnet wstępu do Parku Narodowego, nasz bilet na szczyt. Dzięki niemu poczułem, że himalaizm to coś więcej niż tylko widoki. To adrenalina i zdobywanie miejsc na gołe oko nieosiągalnych. Podobnie teraz czuję się gdy biegam. Ten sport zacząłem uprawiać podczas projektu. Moim marzeniem jest pokonanie maratonu. Wierzę, że mi się uda.



Kamil Michalski
15 lat. Fanatyk sportu. W przyszłości chce być żołnierzem. Marzy o podróży do Rzymu. Wszedł na 5020 m n.p.m.

Brzmi górnolotnie.

Ale tak naprawdę było. Dla większości z nich to była pierwsza dłuższa podróż w życiu. Samolot, Himalaje, wizy, paszporty, trekking - wszystko było nowe, ekscytujące, wzruszające. Do tego stopnia, że na początku za każdym rogiem robili zdjęcia. Jak mnie to przez pierwsze dni wkurzało! Zamiast iść, to oni tu pstryk, tam pstryk i jeszcze raz i znowu. Chwilę mi zajęło, by zrozumieć, że oni tak łączywie te chwile zatrzymywali.

Może to po prostu miłośnicy widoków?

Pamiętam jak zapytałem się trójkę, która weszła na pięciotyśiecznik, co im się najbardziej podoba. Odpowiedzieli, że właśnie te piękne widoki. Tyle, że dookoła była mgła i zero widoczności. To musiało być dla nich tak silne przeżycie, że nawet wtedy im się te widoki podobały!

A jak kontaktowali się ze Nepalczykami?

Tu panią zaskoczę. Jeden z uczestników Patryk, zaczął się podczas tej podróży uczyć nepalskiego. Tak bardzo chciał się porozumieć z przewodnikiem! Codziennie zapisywał nowe zdania. Po tych trzech tygodniach dogadywał się z lokalnymi dziećmi. Mało tego, sam w zamian uczył ich polskiego.

Polubili się? Jak wyglądały relacje Czarnych Perł z młodymi Nepalczykami?

Polubili się to mało powiedziane! Najlepiej było to widać w Namche Bazaar, w najwyższej położonej szkole świata, do której chodzą dzieci Szerpów. Co tu kryć, bardzo biednej. Od razu jedni i drudzy poczuili między sobą emocjonalną więź. Tulili się do nich, uśmiechali, chcieli czymś zaimponować. I jedne i drugie dzieci znają zbyt dobrze słowa: odrzucenie, izolacja, trudno. To je łączyło.

Te polskie zobaczyły, że ktoś ma gorzej?

Raczej mogły zrozumieć ich problemy. Nie były jak bogate na-

stolatki, które biedę obserwują, jest dla nich egzotyka. Ku mojemu zdziwieniu zaczęły oddawać im swoje rzeczy: windstoppery, okulary, koszulki. Same z siebie. Choć te rzeczy przecież były też dla nich bardzo wartościowe. Dostali je specjalnie na tę wyprawę od sponsorów.

Myśli Pan, że ten projekt je zmienił?

Pojechała ze mną młodzież, wrócili dojrzały ludzie. Oni przez te pół roku przygotowań i trzy tygodnie wyprawy udowodnili sobie, że potrafią przekraczać swoje granice. Często krzyčili „damy radę!”. Raz tak głośno, że spadła lawina na pobliskiej górze. Teraz pracują jako wolontariusze, wspinają się coraz bardziej profesjonalnie, planują kolejne podróże. Od tego czasu nie słyszałem, by którekolwiek z nich narzekało na swoją szkołę. I najważniejsze pokochały podróż. Ale w moim rozumieniu tego słowa.

Czyli?

Dla mnie to robienie wszystkiego, by nie stać w miejscu, by iść do przodu i spotykać się z ludźmi. Bo przecież o to właśnie w podróżowaniu chodzi. Klaudiusz, chłopak z rodziny zastępczej, miał naprawdę ciężkie dzieciństwo... Teraz jest fantastycznym facetem, ma celujące oceny. I dwie pasje: beatbox i fizyka. Tym pierwszym zabawiał nas w trakcie długich górskich wieczorów. A jeżeli chodzi o fizykę to pilot pozwolił mu usiąść za sterami. Spełniło się jego marzenie. Tak się wzruszył, że się rozryczał. A to już przecież wielki chłop! Dla tych też warto podróżować. Byłem z tych dzieci dumny.

A z siebie?

Też, ale głównie za pomysł kupienia odbłaskowych zielonych kapeluszy, w których wszyscy musieli chodzić po lotnisku i w górach. Dzięki nim się nie pogubili. Patent ten wykorzystam w kolejnym projekcie. Z hałdy do Skandynawii. Tym razem na rowerach będziemy zdobywać Nordkapp. ■

CO PRZEJŚCIE Z HAŁD W HIMALAJE ZMieniło W ICH ŻYCIU

Paulina Zarzycka
15 lat. Gra w szkolnej drużynie siatkówki. Od powrotu z Nepalu na boisku zostaje zawsze do końca. Weszła na 4500 m n.p.m.



Posążek Buddy - to najbardziej wartościowa pamiątka jaką przywiozłam z Nepalu. Dałam go mojej babci w prezencie. Mamie kupiłam za to ręcznie robioną bransoletkę z koralików. Sobie jedynie i aż mnóstwo wspomnień. Na przykład gdy próbowałam się dogadać z nepalskimi dziećmi. Trochę po angielsku, trochę rękami. Naprawdę świetnie nam szło. Bardzo zaciekawiło mnie też życie tubylców. Co jedzą, gdzie śpią, jak pracują. Szerpowie bardzo mi imponowali. Tyle kilogramów potrafili przenieść i zawsze byli uśmiechnięci. Ja też tak chcę. Może wtedy uda mi się spełnić moje marzenie. Wyjazd do Barcelony, na stadion Camp Nou.

W czasie przygotowań do wyjazdu w Himalaje obowiązkowe były zajęcia ze wspinania. Pierwsze próby na ścianie i od razu wiedziałem, że to jest mój sport. W Himalajach czułem się mocny. Byłem w tzw. grupie chartów. Szliśmy na przódzie. Szybko, a potem czekając na innych mogliśmy spokojnie podziwiać widoki. To one najbardziej mnie uwiiodły w Nepalu. I ludzie, wiecznie zadowoleni i uśmiechnięci, mimo że żyją w naprawdę ciężkich warunkach. Po przyjeździe obiecałem sobie, że nigdy przenigdy nie będę narzekał na swoją szkołę. I że bardziej będę doceniał rodziców. W te wakacje planuję wyjechać w Tatry. Wspinać się oczywiście.



Krzysztof Książek
15 lat. Wcześniej za granicą był tylko raz: na chwilę przeszedł do sklepu w Czechach. Wszedł na wysokość 5020 m n.p.m.